

Andrzej Walter

Na zgłiszczach wierszy

Poezja **Joanny Babiarcz** wydarza się w świecie barbarzyńców. Dokonuje się w świecie: zgiełku, hałasu, chaosu i krzyku, a w zasadzie ten opisany, przedstawiony wszechświat, to jedynie tło dla metafory, to specyficzna narracja skrótu z wykrzyknikiem. Ich celem (celem owych anonimowych barbarzyńców) jest jej skuteczne unieszkodliwienie, destrukcja poezji, aż po jej ostateczną eutanazję. *Chodzimy więc po zgłiszczach wierszy, wygładzamy zmarszczki metafor i przenosimy je w bezpieczniejsze miejsca. Po każdym z nas powiększa się cisza, a każda ułomna codzienność to jakby mikro koniec świata. Czujemy, że tonąc odebrano nam nawet brzytwę, której można by się desperacko chwycić, a nasza egzystencja to coś, jakby zgrzyt żelaza na szkle, że sparafrazuję, czy też swobodnie posłużę się narracją Autorki...*

W takim kręgu słów obraca się poezjowanie Joanny Babiarcz, ale przecież nie tylko. Po drugiej stronie tych słów znajdziemy bowiem przepiękną i znakomitą warsztato-wo lirykę, która poniesie nas daleko, hen, poza ten brzydki świat chropowatości i zgrzytu, ku krainom łagodności, piękna i nieustannego zadziwiania się (z zachwytem włącznie) tym właśnie światem. Właściwie te doskonale wyważone proporcje przedstawienia w pełni kontrastu pomiędzy współczesnością, a czymś co jest i zawsze pozostanie poezją w tym zdegradowanym świecie stanowią o sile i niepowtarzalności tego tomu.

Poezja ta przekracza samą siebie. W każdym wierszu czai się podświadomy kontekst, słowa nienapisanej banalności trwania, zmierzania ku śmierci, aż po receptę na domniemaną możliwość ucieczki przed dramatycznym i zgoła bezsensownym przeznaczeniem, będącym właściwie losem każdego z nas. Poezja ta wytwarza tym samym aurę jakiejś innej tajemnej warstwy, która kryje się poza nią samą i emanuje na czytelnika zmuszając go do lektury powtórnej, zwielokrotnionej, poszukiwawczej. Czytelnik podejmując ten dialog z Autorką może nagle stać się sam eksploratorem tej przestrzeni, próbującym odkrywać i odnajdywać te ukryte tu sensory, podskórne pokłady znaczeń i przesłań, aż po niepostawione pytania, których jednak chyba nie ma, ale ja też wciąż nie jestem już sam tego do końca pewien tak ostatecznie.

To wcale nie jest taka prosta, jak by się wydawało, poezja. Świadczą o tym nawet już przeprowadzone przez krytyków analizy. Podkreślają one: cudowność faktu istnienia (Ignacy S. Fiut), wołanie o lepszy świat (Wojciech Kudyba) czy choćby dojrzałość Autorki i oszczędne gospodarowanie słowem przy jednoczesnym wydobywaniu zeń (właśnie) nowych znaczeń (Bolesław Faron). Andrzej Krzysztof Torbus z rozbijającą szczerością

konstatuje – „dawno nie czytałem tak świetnego zbioru wierszy”, a Magdalena Węgrzynowicz-Plichta, autorka posłowania i jednocześnie wydawca tomu stara się przeprowadzić wręcz proces dowodowy na oryginalność i artyzm poezji Joasi Babiarcz.

Pomimo wielu użytych słów widać jak na dłoni, że tom „Porastanie” posiada pewną moc, która w taki sposób przykuwa uwagę zarówno krytyków jak i prostego, zwyczajnego czytelnika tak mocno, iż ulega on presji wieloznaczności czy wielopłaszczyznowości tej poezji i nie potrafi wobec tego tomu przejść obojętnie, a to już podstawa do uznania tomu za ważny i ponadczasowy.

Posłużę się teraz jednym bardzo mocnym wierszem, jakby potwierdzeniem tego, co zostało już tutaj napisane:

*wskazówki
zegara przesuwają
nas coraz dalej*

*jeszcze stoimy obok siebie
wyciągamy dłonie*

*linie papilarne
rozmywają się
mieszają z linią życia
miłości i śmierci*

*zarzucamy sobie
na szyję wiersze
obwódce nieczułości
litanie wykrzykników*

*już nie można
złapać za brzytwę
wątpliwy ratunek
to wszystko na nic*

*spłonęły nasze rękopisy
chodzimy po zgłiszczach wierszy
ostrożnie
tańczymy w parach
przed orkiestrą
jak zgrzyt żelaza
po szkle*

Ten zgrzyt żelaza po szkle wywołuje gęsią skórę oraz ciarki na plecach. Brrr...

Trudno może też o cięższą prowokację. No, jakże to tak? Czy naprawdę chodzimy już po zgłiszczach wierszy? Czy też jeszcze chodzimy po zgłiszczach kultury narodowej, w których co rusz się majstruje na przykład dotacyjną czy też grantową (projektową, czy budżetową) żonglerką. W której czytelnictwo jest na poziomie jednego z najgorszych w Europie, a niektórzy chcieliby dalszego i głębszego jego upadku, w której uzurpatorzy i lanserzy mają coraz więcej do powiedzenia (wydając kasę) niż tradycyjny wydawca, który ledwo zipie, ale jednak wydaje, gdyż

wciąż ma poczucie przyzwoitości i jakiejś straceńczej, literaturotwórczej misji dla przykładu. Ech, tematy upadku i zażenowania czasem i tubylcami nasuwają się same i do tego w nadmiarze – dość więc na tym, wróćmy do poezji. Poezji powiedzmy otwarcie nader wyjątkowej, ciekawej, poezji w końcu – ujmę to nieskromnie, poezji mojego, naszego pokolenia – poezji przełomu wieków i ustrojów czy też wręcz formacji społecznych, taka *stachuriada* wcielona, zakażona wielkimi mistrzami (Miłosz, Herbert, Symborska i Różewicz, a może i inni – Grochowiak, Gąsiorowski... itd), którzy dopiero co od nas odeszli, acz ich duch wciąż nad nami krąży i nie wyznaczył nam jeszcze jednolitego właściwego kierunku. A może i my sami jeszcze tego kierunku nie obraliśmy, bo obierze go za nas samoistnie wiek XXI wraz z jego zarysowującą się już społecznie karykaturalnością. To podróżka postrewolucji seksualnej podniesionej do potęgi entej i wycinającej w pień subtelność, delikatność, wrażliwość, słowa i ciała utylizując znaczenia do pornograficznego jęku i zdawkowej przyjemności prymitywnego, bezmózgiego, człekokształtnego barbarzyńcy, pół-analfabety i wróciliśmy niejako do punktu wyjścia. Poezja Joanna Babiarcz wydarza się w świecie barbarzyńców. Chcąc, nie chcąc

– chodzimy (w niej)
po zgłiszczach wierszy.



Joanna Babiarcz, „Porastanie”. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2019, s. 104.